

Chojnacki, Mieczysław

"Pamiętniki", Kajetan Koźmian, Wrocław 1972, t. I-III : [recenzja]

Przegląd Historyczny 65/4, 751-755

1974

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

autora roli ruchu egzekucyjnego w kształtowaniu polsko-litewskiej polityki zagranicznej wpływa chyba nie tylko z założeń konstrukcyjnych pracy, lecz również z pewnych braków wykorzystanej przez niego literatury. Zapoznanie się z podstawową literaturą traktującą o ruchu egzekucyjnym, choćby z monografią Anny Dembińskiej, pozwoliłoby autorowi przynajmniej na zasygnalizowanie tej problematyki.

Dbając o utrzymanie zwartości pracy Rasmussen przedstawił też w ogromnym skrócie sytuację wewnętrzną Inflant w przededniu utraty samodzielności. Określił Inflanty jako konfederację pięciu państw, nie doceniając przy tym roli ważnego czynnika jednoczącego jakim był Landtag, zajmujący się całokształtem problematyki krajowej. Nie wspomniał o istniejącym w Inflantach poczuciu więzi krajowej. Dalej stwierdził, że w państwie zakonnym stan rycerski odgrywał większą rolę jedynie w Estonii, zapominając przy tym o dużych skupiskach lenników zakonu, choćby w rejonie Rygi.

W swoich rozważaniach Rasmussen rezygnuje nie tylko z rozpatrywania czynników wewnątrzpolitycznych określających politykę zagraniczną państw zaangażowanych w konflikcie inflanckim. Analizując posunięcia poszczególnych rządów bierze pod uwagę problemy polityczne, militarne, gospodarcze, nie sygnalizuje natomiast spraw z kręgu kultury, mających trwałą i znaczący wpływ także na posunięcia polityczne, np. samych Inflantczyków. Religia i, mimo wszystkich zastrzeżeń, język zbliżyły ich przecież do państw skandynawskich, a atrakcyjny model ustrojowy Korony, w latach sześćdziesiątych XVI wieku również realnie oddziaływał na postawy Inflantczyków.

Budzi też wątpliwość pogląd sformułowany przez autora na marginesie wywodów o stanowisku Danii wobec Inflant w 1558 r. Trudno zgodzić się ze stwierdzeniem, że dla XVI wieku nie można określić nawet w przybliżeniu tak relatywnej jak i absolutnej siły poszczególnych państw, oraz z uwagą, że szesnastowieczni politycy w swych decyzjach nie kierowali się zbliżoną do stanu faktycznego oceną sił przeciwnika, lecz jedynie własnym subiektywnym wyobrażeniem o tych siłach. Ten pesymizm badawczy nie jest w pełni uzasadniony. Dysponujemy przecież wskaźnikami pozwalającymi na ustalenie możliwości militarnych, a zwłaszcza finansowych poszczególnych państw. Nie sądzę również aby wiadomości o nieprzyjacielu, jakimi dysponowały poszczególne rządy, tak dalece odbiegały od rzeczywistości, jak przypuszcza autor. Można natomiast zgodzić się z jego poglądem, że znajomość siły poszczególnych krajów nie jest równoznaczna z wyjaśnieniem ich stanowiska w konkretnych sytuacjach politycznych.

Przedstawione wyżej wątpliwości i uwagi krytyczne nie mają podważyć wyrażonej na wstępie pozytywnej oceny książki Rasmussena. Praca duńskiego badacza dzięki takim walorom jak czytelność ujęcia, jasność wywodów czy wreszcie staranne wydanie jest cenną pozycją literatury problemu bałtyckiego.

Andrzej Klonder

Kajetan K o ź m i a n, *Pamiętniki*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo, Wrocław 1972, t. I, s. 363; t. II, s. 355; t. III, s. 588, ilustr. 5.

Pamiętniki na ogół nie są bezpretensjonalną narracją wspomnień osobistych, sięgnięciem do czasów minionych, chęcią pozostawienia potomnym, najbliższej rodzinie lub szerszemu ogółowi własnych przeżyć lub obrazów z przeszłości. Mimo woli, lecz najczęściej planowo, stają się obroną stanowiska, poglądów i czynów autora. Dotyczy to zwłaszcza wspomnień pisanych po wielu latach, ze swoście pojętej per-

spektywy, pod wyraźnym wpływem już opublikowanych dokumentów, literatury i prasy.

Do tego typu pamiętników należą wspomnienia Kajetana Koźmiana (ur. 1771, zm. 1856). Autor — właściciel ziemski, był w latach konstytucyjnego Królestwa radcą stanu, dyrektorem generalnym w Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Policji, prawą ręką ministra Mostowskiego; na koniec został senatorem kasztelanem. Był również koryfeuszem poetów warszawskich, tworzących w duchu klasyków, prawdziwą wyrocznią metod i stylu pisarskiego. Koźmian zabrał się do pisania obszernych pamiętników jako osiemdziesięcioletni starzec. Syn jego Andrzej Edward wydał już w 1858 r. pierwsze dwa tomy w Żupańskiego w Poznaniu. Tom trzeci ukazał się w Krakowie w 1865 r., gdy nie żył już i Andrzej Edward. Czym można usprawiedliwić wznowienie tej pozycji po stu kilkunastu latach? Nie odegrały tu roli względy antykwarskie. W każdej zasobniejszej bibliotece publicznej są one dostępne, mimo dewastacji drugiej wojny światowej. Dlaczego poważna instytucja wydawnicza decyduje się na 80 z górą arkuszy druku, gdy ponoć zapanował przesył starych pamiętników? Jest to zresztą, nawiasem mówiąc, sprawa dyskusyjna — wszak reedycje pamiętników Juliana Ursyna Niemcewicza i Jana Kilińskiego odegrały pozytywną rolę, stając się pożywką dla historyków młodszej generacji, dając jednocześnie instruktywną lekturę szerszym kołom niefachowych czytelników. Nowe wydanie Koźmiana ujawniło, że tekst dotąd znany został opracowany *ad usum delphini*, pod wpływem synowskiej troski wybielenia krańcowego wstecznictwa ojca i złagodzenia ostrza wielu żenujących, napastliwych wynurzeń sędziwego dygnitarza. Poza poprawkami językowymi i stylistycznymi Andrzej Edward opuścił co drastyczniejsze ustępy, streścił tendencyjnie inne, a nawet wprowadził liczne wtręty, które wypaczają całkowicie tekst pierwotny. Należy zresztą stwierdzić, że sam Kajetan Koźmian upoważnił swojego syna do poczynienia owych retuszów, o czym pisze na samym wstępie swoich „Pamiętników”. Otóż główną atrakcją nowego wydania stało się odtworzenie tekstu pierwotnego, a tym samym skompromitowanie starego konserwatysty, poprzez jego wynurzenia nie przeznaczone do druku.

Prof. J. Willaume porównał z pierwodrukiem autograf „Pamiętników”, znajdujących się w Bibliotece PAN w Krakowie. Jest on zarazem autorem wstępu i komentarzy. Jeżeli, zarówno opracowanie prof. Willaume, jak i wstęp edytorski i opracowanie filologiczne M. Kaczmarska i K. Pecolda zasługują na pełne uznanie, to krótki „Wstęp” pióra A. Kopacza, dubluje się z tekstem Willaume'a zupełnie zbytecznie. „Wstęp” ten, poza stwierdzeniem, iż omawiane „pamiętniki są ważnym dokumentem historycznym” i „piewszorzędnym źródłem dla historyka” (co podkreślano dwukrotnie), informuje zbyt ogólnikowo. Niewiele można się z niego dowiedzieć kim był autor pamiętnika, jakie były jego zasługi i błędy jako piastującego poważne stanowiska w hierarchiach urzędowych Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego oraz w życiu kulturalnym Warszawy. Byłoby tu wdzięczne pole do porównania Kajetana Koźmiana z Antonim Trębickim („Opisanie sejmu extraordinaryjnego podziałowego roku 1793 w Grodnie. O rewolucji roku 1794”, oprac. J. Kowceki, PIW 1967). Trębicki, starszy o całe pokolenie od Koźmiana przeszedł analogiczną ewolucję — od względnie postępowych przekonań do reakcyjnych. Pałał zacieklą nienawiścią do Kołłątaja, dyskwalifikował Kościuszkę i wywarł pośmiertnie jakże żaloszny wpływ na A. Skałkowskiego. Na Koźmiana co prawda konserwatywni historycy nie powoływali się z takim ferworem, jak Skałkowski. Tendencyjność koźmianowska znalazła jednak wyraźną kontynuację w poglądach niektórych zachowawców na dziejową rolę powstań narodowo-wyzwoleńczych.

Kajetan Koźmian wszystkie nieszczęścia polskie po 1831 r. zwała na Mickiewicza („polityczny i literacki zbrodniarz”), Lelewela („szatan obłudny, chciwy, chytry”), Mochnickiego („pismak krętacz z przewróconą głową”), szkaluje nawet inicjatorów nocy listopadowej z Piotrem Wysockim na czele. Skądinąd resztki poczucia

przyzwoitości, jeżeli nie patriotyzmu, wstrzymywały Koźmiana od płaszczenia się przed Paskiewiczem, wzorem Tomasza Łubińskiego, czy Wincentego Krasińskiego (wieczny kandydat na namiestnika, którego przyjaciel Koźmian staje się apologetą aż do śmieszności). Zabawną niekonsekwencją jest adorowanie twórczości Zygmunta — syna zaprzyjaźnionego generała. Tak to osobiste sympatie działały nawet na zacietrzewionego wroga romantycznej poezji. Przydałoby się zatem zwięzłe studium o Koźmianie, jako o pisarzu i człowieku. Należało też stanowczo podkreślić, iż wartość obiektywna wspomnień pisanych na gorąco, tuż po wydarzeniach dziejowych, lub nawet w formie diariusza, czy doraźnych notat (*exemplum* dawniejsze wydania pamiętników płk. Franciszka Gawrońskiego, płk. Ludwika Szczanieckiego, a zwłaszcza Joachima Lelewela) jest zgoła inna, niż pamiętnik starca, choćby pamięć mu nieźle dopisywała. Nie chodzi tu o zacieranie się w pamięci faktów oraz indywidualną interpretację wydarzeń nasiąkłych jakże często pesymizmem życiowym. Przecież przez lata całe Koźmian, człowiek obdarzony bądź co bądź nieprzeciętną inteligencją, czytał dużo. Książki, które przeciekały przez granice Królestwa, prasa emigracyjna — wszystko to musiało wywierać wpływ na pamiętnikarza. Wykłady „profesora” Mickiewicza pogłębiały i tak już zakorzenioną nienawiść do tego „antychrysta oświaty”.

W przedmowie warto było zaznaczyć, że dobre stosunki z administracją paskiewiczowską, konkretnie z cywilnym gubernatorem lubelskim Stanisławem Mackiewiczem, nie były naganne. Administracja prowincjonalna była wówczas polska, a wspomniany gubernator w dobie represji zachował postawę co najmniej poprawną i naraził się nawet władzom carskim.

Mamy więc autentyk pamiętnika obficie uzupełniony komentarzami, niekiedy dość obszernymi. Do niektórych wkradły się nieścisłości lub niedomówienia i tym poświęcimy nieco uwagi.

T. I, s. 110; Kazimierz Nestor Sapieha był nie tylko przedstawicielem zarozumiałej i pustej „złotej młodzieży”, ale jako szczerzy patriota zdobył sobie takie uznanie, iż obok Stanisława Małachowskiego był marszałkiem konfederacji litewskiej na Sejmie Czteroletnim. T. I, s. 144: Alojzy Orchowski nie „walczył w legionach Dąbrowskiego”, (por. J. P a c h o Ń s k i, „Legiony polskie 1794—1807” t. III, Warszawa 1971). T. I, s. 202: Arianie w 1658/59 r. zostali wypędzeni z Polski nie tylko za przekonania społeczne i religijne, ale za sprzyjanie Szwedom w czasie Potopu. *Nota bene* nie wszyscy opuścili kraj; ostatnim arianinem był gen. artylerii Karol Siemakowski (zm. w 1818 r.). T. I, s. 232: Car Paweł określony nazbyt łagodnie, jako „srogi”. Ten psychopata przez swe szaleńcze wybryki „padł ofiarą spisku oficerskiego”. T. I, s. 264: Rysopis gen. Stanisława Fiszera zaczerpnięty jest z Al. Fredry „Trzy po trzy”, Warszawa 1917, s. 115—116. T. II, s. 21: O Józefie Wielhorskim: „Kościszko mianował go generał-majorem i wysłał do Paryża organizować legiony z jeńców i dezertersów austriackich” — sformułowanie niefortunne. Gen. Wielhorski został rzeczywiście wysłany przez Kościuszkę z misją do Paryża, ale sama idea Legionów narodziła się później i nie Kościuszko był jej twórcą (był wtedy przecież więźniem caratu) a Wielhorski dopiero w 1797 r. został szefem legii. T. II, s. 94: „Zdjęcie ze stanowiska” (mowa o Al. Potockim) niezgodne jest z duchem języka polskiego. T. III, s. 250: Błąd objaśnienia skrótu „f” jako floren, czerwony złoty lub dukat. Rzecz dotyczy otrzymania przez Koźmiana 50.000 f., tytułem rekompensaty za niewypłacone pobory w czasach Księstwa Warszawskiego. Czerwony złoty, dukat = 18 lub 20 zł polskich. Koźmian miałby przeto otrzymać około miliona złotych! Faktycznie zaległości nie przekroczyły 34 tys., a więc pomimo solennych zaprzeczeń pamiętnikarza była to jednak gratyfikacja. J. U. Niemcewicz („Pamiętniki 1830/31”, Kraków 1909, s. 10—11) w związku z tym piętnuje Koźmiana, który lojalnością zdobywał urzędy i stanowiska (nieformalna nominacja kasztelańska), a jednocześnie pokątnie krytyko-

wał samowolę w ks. Konstantego. T. III, s. 280: O Adamie Gurowskim, wyrażono się zbyt pobłaźliwie wytykając mu „wstecznicstwo i służalczość wobec ambasady carskiej w Waszyngtonie”. Gurowski był renegatem, który wielbiąc centralizm i absolutyzm caratu, lży Polskę — „trupa”, „dziecko rachityczne”, „potworność historyczną” w sławetnej broszurze „La vérité sur la Russie et sur la révolte polonaise”, Paris 1834. T. III, s. 337: Szambelan Fanshave (Fencz), jeden z więźniów na Zamku Królewskim w Warszawie zabity 15 sierpnia 1831, nie był ani generałem, ani też „zausznikiem w. ks. Konstantego”. Oczyszczony z zarzutów szpiegostwa (?) miał on odzyskać wolność. Odpokutował za kogo innego. Był rodzonym bratem adiutanta cesarzewicza, gen. Jerzego Fanshave, który istotnie używany był do czynności żandarmko-szpiegowskich przed 1830 r., a zakończył karierę jako senator i członek Rady Administracyjnej Królestwa Polskiego (zm. w 1867 r.) (por. „Pamiętniki gen. Ignacego Prądyńskiego” t. III, Kraków 1909, s. 173—175; J. N. Niemojowski, „Wspomnienia”, Warszawa 1925, s. 60—74; gen. K. Kołaczkowski, „Wspomnienia” ks. III, Kraków 1909, s. 59).

Na komentarz zasługiwałby rozdział pt. „Ksiądz Teofil Wszelaki” (t. III, s. 487—489). Ten eks-prowincjał zakonu dominikanów, niewątpliwie zasłużył na pochwały, jakimi obyspał go pamiętnikarz za świętobliwość i poświęcenie dla chorych na cholerę. Jednak poczciwy zakonnik, ulegając hojnej ponoć namowie hr. Edwarda Raczyńskiego, wygłosił w 1824 r. naiwną mowę pochwalną, od której odżegnawali się wszyscy księża — na pogrzebie byłego marszałka nadwornego Kazimierza Raczyńskiego, targowiczana, nie bez podstaw piętnowanego za kontakty z ambasadą Katarzyny. Krążył złośliwy wierszyk Grzymały:

„Dobrały się dwaj łajdaki
Pan Raczyński — ksiądz Wszelaki
On żył w świecie lada jako
A ksiądz go chwalił wszelako”.

Szkoda, że autor „Ziemiaństwa” nie zaczął spisywać swych wspomnień dwadzieścia, trzydzieści lat wcześniej. Może wówczas wulgarność i brutalność wielu jego sądów byłaby mniej głoślowna i nie tracąc na wartości, głębiej, bardziej przekonująco udowodniona. Za dużo stanowczo połajanek, nie licujących z rangą społeczną i umysłowością intelektualisty. Bo przecież nie był zaprzysiężonym wrogiem wierszy i poetów spoza kręgu własnego obozu literackiego. Oprócz Zygmunta Krasieńskiego lubuje się w „piosneczkach” Wincentego Pola i polszczyźnie Lucjana Siemieńskiego, „cenię nareszcie — pisze — innych dzisiejszych autorów z mniejszym lub większym talentem piszących”. Warto również odnotować stosunek Koźmiana do dawnego przyjaciela, gen. Jana Krukowieckiego. Najprawdopodobniej nawiązały się między nimi bliższe stosunki w loży masonskiej „Świątynia Izis”, gdzie Koźmian był dość czynnym członkiem. Jakoś się z tego nie chwali. Powszechnie potępienie Krukowieckiego, jako generalnego zdrajcy i winowajcy upadku powstania wywarło wpływ i na Koźmiana, który bez komentarza cytuje o generale epitet ks. Adama Czartoryskiego — „to łajdak”.

Oprócz charakterystyki wybitnych osobistości, nie brak sylwetek prostaczków. Relacje z poważnymi czynnościami urzędowych przeplatają się w pamiętniku z epizodami życia potocznego końca epoki sarmackiej i początków XIX w. Niektóre obyczajowe obrazki prowincjonalne są jakby żywcem zapożyczony z ... mickiewiczowskiego „Pana Tadeusza”, czy Chodźki „Pamiętnika kwestarza”. Oczywiście działała tu pewnego rodzaju kongenialność. Te pełne autentyzmu portrety ludzi z epoki decydują o nieprzemijającej wartości pamiętnika. Są na koniec dowodem, z jaką ostrożnością podchodzić należy do wydawanych dawniej, wszelkiego rodzaju zresztą, dokumentów. Pamiętnik pisany jest dobrą poprawną polszczyzną. Niestety, poziom

pięknej mowy bardzo obniża się, gdy autor poczyna ciskać gromy na zniechęconych poetów i polityków. Szkoda, że nie reprodukowano faksymile rękopisu, które stanowi element przybliżający intymnie czytelnika do autora.

Mieczysław Chojnacki

Autour d'Alexandre Herzen. Documents inédits publiés par Marc Vuilleumier, Michel Aucouturier, Sven Stelling-Michaud et Michel Cadot, Genève 1973, s. 345.

Dawno zapowiadany, obszernie omówiony przed trzema laty przez Michela Cadota na łamach czasopisma „Revue de Littérature Comparée” (1970, nr 1, s. 94—97), tom korespondencji Aleksandra Hercena ukazał się nareszcie w Genewie nakładem „Section d'Histoire de la Faculté des Lettres de Genève” jako tom ósmy wydawanych przez tenże wydział „Studiów i Dokumentów”.

Archiwum Hercena uległo, jak wiadomo, po jego śmierci w 1870 r. całkowitemu rozproszaniu: znaczna część jego papierów znalazła się w ręku najstarszej córki, Natalii, zwanej „Tatą”, która następnie większość przekazała do Pragi, skąd z kolei w darze rządu czechosłowackiego wróciła do Moskwy i ogłoszona została w tomach Hercena i Ogariowa wydawnictwa „Litieraturnoje Nasledstwo”. Reszta papierów oraz biblioteka spod pieczy syna Hercena Aleksandra trafiła do rąk jego dziesięciorga dzieci, zaś młodsza córka Hercena Olga, po mężu Monod, przekazała niektóre z będących w jej posiadaniu pamiątek rodzinnych do Bibliothèque Nationale, inne pozostawiła trojgu dzieciom. Fragment tej części archiwum Hercena (ze zbiorów wnuczki Hercena p. Amphoux-Monod) opublikował przed trzema laty Alexandre Zviguilsky; inne dokumenty, m.in. niezmiernie interesujące rysunki Natalii Hercen — żony Iskandera — z lat pięćdziesiątych posiada obecnie jego prawnuk, zamieszkały w Wersalu, Leonard Rist. W kolekcji tej znajduje się także rysunek młodego Chojeckiego, z którym Hercenowie zaprzyjaźnili się w Paryżu, tym bardziej dla nas cenny, że znamy tylko portrety Charles-Edmonda w wieku sędziwym. Większość omawianych genewskich dokumentów odnalazła się u przyjaciółki trzeciej żony wnuka Hercena — Mikołaja, syna Aleksandra, zmarłego w 1929 r. w Lozannie. Od niej to właśnie na początku 1967 r. materiały herceniowskie, korespondencja i książki wraz ze zbiorem fotografii i kilkoma pamiątkami po Hercenie nabyła Biblioteka Publiczna i Uniwersytecka w Genewie. W ten sposób raz jeszcze powrócił Iskander do Szwajcarii, której wolnym obywatelem został w 1851 r.

Charakter tomu genewskiego narzucił wydawcom sam materiał. Podział papierów Hercena między spadkobierców miał charakter przypadkowy, znalazły się więc tu materiały bardzo różnorodne, zarówno pod względem zawartości jak i chronologii.

Obszerny szkic wstępny pióra historyka szwajcarskiego Marca Vuilleumiera charakteryzuje środowisko emigrantów, w jakim obracał się Hercen i jego korespondenci. Autor zna świetnie zarówno dzieje emigracji w Szwajcarii jak i historię swego kraju, toteż rysuje szerokie tło, na jakim działali wychodźcy tych lat, prezentuje też sylwetki autorów publikowanych listów do Hercena. Znajdziemy tu więc interesującą sylwetkę Théophile'a Thorégo, o którym Hercen wypowiadał się z atencją w listach do przyjaciół moskiewskich i który wyraził się następująco o Hercenie: „Ze wszystkich banitów wszystkich narodów najbardziej inteligentny — — wydaje mi się Hercen”. Otrzymaliśmy też nader wyczerpującą biografię Jamesa Fazy, „prawdziwego twórcy współczesnej Genewy”, włoskich znajomych Iskandera itd.

Zabrakło tylko we wstępie obszerniejszej charakterystyki samego Hercena, jakiejś próby określenia jego miejsca w dziejach rosyjskiego ruchu rewolucyjnego